

DZIENNIK PŁOCKI

ORGAN NARODOWY POLITYCZNY I GOSPODARCZY

Rok 2.

Płock, Piątek dnia 27 Lipca 1923 r.

No 169.

CENA PRENUMERATY:

w Płocku miesięcznie mk. 18000.— Z odnośnikiem do domu
miesięcznie 19600 mk.— Na prowincji o 20 proc. drożej.
Zagranicą miesięcznie 35000 marek.
Numer zwykły w Płocku kosztuje 1000 marek.
Konto w P. K. O. — 61990

„DZIENNIK PŁOCKI”

Wskazuje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
Rękopisów redakcja nie zwraca
Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Kolejowa 8.
Adres dla depesz Płock — „Dziennik”, tel. 168.
Administracja otwarta od g. 10—3. Redakcja od g. 11—2.
Redaktor przyjmuje od g. 2—3 po poł.

CENA OGŁOSZEN:

Za wiersz milimetr. jednokolumnowy na I, II, III str. mk. 3 1600
Nakłady za jeden wiersz milimetr. 600
Zwyczajne ogł. za jeden wiersz milimetr. na IV str. 400
Ogłoszenia drobne: po mk. 350 za każdy wyraz tłustym
drukiem podwójnie. Najmniejsze ogłoszenie marek 5000
Ogłoszenia zagraniczne o 100 procent drożej.
Każda nowa podwójka taryfy obowiązuje wszystkie już złożone ogłosze-
nia, od dnia zmiany cen bez poprzedniego zawiadomienia.

Potrzeba Oszczędności.

Władze skarbowe ogłosiły zestawienie dochodów i wydatków skarbowych za pierwsze półrocze. Cyfra dochodów w przyszłym półroczu będzie niezawodnie większą, gdyż zaczęły wpływać uchwalone przez Sejm podatki. Ale jednocześnie wzrosną i wydatki skutkiem zastosowania nowej ustawy, o uposażeniu urzędników. Oszczędność, staje się tedy jednym z najważniejszych nakazów naszej polityki gospodarczej.

Na to palące zagadnienie zwraca uwagę „Gazeta Warszawska”, która pisze.

„Opinia publiczna powinna być bardzo czujna na sprawy skarbowe, ogół powinien się nauczyć konkretnie myśleć o finansach państwowych. Jedynie uświadomiona i jednolita opinia może wywrzeć nacisk na Sejm i wpłynąć na przełamanie zaszczytowanej w nim przez długoletnią przewagę stronnictw lewicowych tendencji do hojnego szafowania groszem publicznym. Jedynie czując silne oparcie w opinii może Rząd śmiało i stanowczo przeciwstawić się wydatkom takim, którym sprostać nie może skarb państwa.

Gdy warunki powyższe będą wypełnione, wytworzy się atmosfera, w której będzie można opanować chorobę rozrzutności, jaka grasuje u nas i skończyć z życiem nad stan, jakie państwo nasze prowadzi.”

Obecnie każdy minister skarbu przychodzi u nas po wahaniach do podobnego wniosku. Oszczędność w budżecie państwowym stosują od dawna Stany Zjednoczone, Anglia, Włochy, Czechosłowacja, Austria naprz. potrafiła zredukować liczbę ministerstw do 8 (było ich 11). Jeden tylko kraj jest rozrzutny: Niemcy, ale widzimy, z jakim skutkiem.

„Konferencja belweterska w styczniu r. b. nie omieszczała położyć palca i na tę ranę naszego organizmu skarbowego. Bardzo daleko poszły jej wnioski, bardzo daleko. Niestety, zmarnowaliśmy pół roku i dopiero exposé p. Witosa zapowiedziało

zmianę na lepsze. Teraz słyszymy już nareszcie o początku czynów. Wielkiego dzieła dokona p. Moskałowski, gdy przeprowadzi boją polową tego co konferencja belweterska chciała i wytknęła.

Pięcioletnia praktyka już tyle nas powinna była nauczyć, że nie potrzeba błądzić po omacku, aby znaleźć prawdziwe źródło rozrzutności skarbowej. Rzeczpospolita musi się stać synonimem gospodarki oszczędnej i zarazem zaprzeczeniem życia nad stan.

Polityka oszczędnościowa rządu nie wystarczy jeśli społeczeństwo nie poprze jej i zasad oszczędnościowej gospodarki nie przeprowadzi w organizacjach samorządowych i w swoim życiu prywatnym. Życie nad stan, niedostosowanie dochodów do przychodów—te kardynalne nasze wady mszczą się fatalnie na całym organizmie społecznym. Ogólna naprawa skarbu w dużym stopniu zależy od tej polityki oszczędnościowej, którą społeczeństwo może i powinno czempremdeję przeprowadzić.

Oszczędność w gospodarstwie domowym, oszczędność w stowarzyszeniach, w instytucjach finansowych, w gminach wiejskich i miejskich. Oszczędność wszędzie, na każdym kroku.

Nie trzeba chyba dodawać, że ta polityka oszczędnościowa powinna być rozumna. Nie ma ona nic wspólnego z krótkowzrocznym skąpstwem, rujnującym życie indywidualne i zbiorowe. Oszczędność nie może tamować rozwoju, ona tylko normuje i reguluje.

Stąd konieczna jest roztropność należy unikać szablonu i politykę oszczędnościową uzależnić od warunków, od potrzeb od możliwości wykonania.

Zasada jednak pozostanie słuszną i na zawsze dobrą. — Tedy Oszczędzajmy.

form Rolnych. Konwent postanowił pozostawić wybór przewodniczącego stronnictwu P. S. L. (Piast), które desygnowało posła Pyrkę (P. S. L.) Pan Marszałek oświadczył następnie, że obecna sesja sejmowa będzie prawdopodobnie przedłużona na przyszły tydzień. W sprawie tej zwołany zostanie jeszcze Konwent Senjorów na sobotę.

Wrzenie w Niemczech trwa.

Berlin, 26.7. Położenie w Niemczech uważają nadal za bardzo ciężkie i prasa wycokuje z niepokojem wypadków, mających nastąpić w niedzielę, dn. 29 lipca. Na niedzielę komunisty szkodzą demonstracje tak zw. antyfaszystowskie, monarchiści zaś również zwołują swoje zgromadzenie i organizują pochody; ponieważ punkt zborny bydluch tych demonstracji ma być w Poczdamie pod Berlinem, więc starcia między komunistami i monarchistami mogą być nieuniknione.

Minister Spraw Wewnętrznych i Prezydent Polacji berlińskiej oświadczają, że do żadnych manifestacji nie dopuszczają, jednakowoż nie wiadomo, czy będą mieli dostateczną siłę do przeciwdziałania.

Z Prus Wschodnich donoszą, że przybył tam książę Eichel Fryderyk (najmłodszy syn Wilhelma II) z całym sztabem oficerów Reichswery, towarzyszą mu również znani z zamachu Kappe wojskowi Haltenhausen i bracia Schassen.

W kołach republikańskich przypuszczają, że książę przygotowuje zamach monarchistyczny w Prusach Wschodnich.

Drożyzna w Niemczech.

Berlin, 26.7. Cena chleba poza kartkowego od dnia dzisiejszego wynosi 40 tysięcy mk. za klg. Drożyzna wzrosła w przeciągu jednego tygodnia o 36 proc.

Drukarnia państwowa Rzeszy drukuje po 2 biliony mk. dziennie. Ponieważ drukarnia państwowa nie jest w stanie przygotować tyle banknotów, zatrudnionych jest więc jeszcze 70 zakładów drukarskich prywatnych.

Sytuacja w Niemczech poważna.

Wiedeń, 25.7. (Pat) „Neue Freie Presse” donosi z Berlina, że sytuacja w Niemczech jest poważna. Każdy dzień przynosi groźniejsze symptomy. Zamordowanie prokuratora dr. Hassa we Frankfurcie n/M. podczas demonstracji komunistycznych, wywarło w Berlinie wielkie wrażenie. We Frankfurcie n/M. uczestniczyli w rozruchach komuniści z socjalistami. Podczas wczorajszych wyborów do berlińskiego związku metalowców, doznali socjaliści porażki. Otrzymała ona 22.000 głosów, podczas gdy 55.000 padło na komunistów. Rząd jest bezsilny, zwłaszcza wobec niebywałej wyższości dolara, którego kurs osiągnął wczoraj 414 tys. mk.

Echa ucieczki Ehrhardta.

Dessau, 25.7. (Pat). Arzostowano tu barona Busche z żoną, u których znaleziono szczegółowy plan ucieczki

ki Ehrhardta oraz spis osób, wtajemniczonych w organizację ucieczki.

Sprawa Kłajpedy.

Paryż, 26.7. W Radzie Ambasadorów ułożono ostatecznie tekst statutu Kłajpedy. Komisja przedtem wysłuchała rzeczoznawców polskich pp. Admirała Porębskiego i profesora prawa na Uniwersytecie Poznańskim, B. Winiarskiego. Prawa polskie zostaną przez Radę Ambasadorów zabezpieczone.

Oddanie Kłajpedy pod zwierzchnictwo Litwy zostało uzależnione od poprzedniego urzędowego potwierdzenia praw polskich na Niemnie przez Litwę, które są przyznane Polsce Traktatem Wersalskim, których dotychczas Litwa nam odmawia. Statut Kłajpedy zapewnia Polsce używalność portu i przewiduje utworzenie Komisji kontrolującej, w której będą przedstawiciele Polski, Litwy i Kłajpedy. Dziś w piątek sprawę tę załatwi Rada Ambasadorów w pełnym składzie.

Z Rady Ambasadorów.

Paryż, 26.7. Rada Ambasadorów na poprzednim posiedzeniu nie zajmowała się sprawą Jaworzyny, która odłożona została do posiedzenia piątkowego.

Odpowiedź na notę angielską.

Paryż, 25.7. (PAT). Według Havasa przekazuje międzysojusznicze nie postąpiły naprzód. Między Paryżem a Brukselą odbywa się ciągła wymiana zdań. Dotychczas nie wiadomo, czy rząd francuski i belgijski odpowiedzą wspólnie, czy też każdy z osobna.

Paryż, 25.7. (PAT). Na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów Poincaré przedstawił swoim kolegom bieg rokowań, które były prowadzone z Belgią i Anglią co do odszkodowań, biorąc za podstawę dokumenty angielskie. Najbliższa rada ministrów zbierze się dn. 2 sierpnia w Rambouillet.

Paryż, 25.7. (AW.). Według doniesień z Waszyngtonu, prawdopodobne jest, iż rząd Stanów Zjednoczonych nie odpowie formalnie na memorjał angielski, lecz jedynie sekretarz stanu Hughes w sposób nieoficjalny zapozna rząd angielski z zapatrywaniem rządu Stanów Zjednoczonych na problematy, poruszone w memorjale angielskim.

Rzym, 25.7. (Pat). Komunikat agencji Volfa oświadcza, że po oficjalnej odpowiedzi sprzymierzonych wyda Watykan nowy manifest, który tym razem będzie utrzymany w uroczystszej formie niż poprzedni.

Mowa Lloyd George'a za przykładem francusko-angielskim.

London, 25.7. (Pat.). Jak donoszą z Bristolu, Lloyd George wygłosił tam wielką mowę polityczną.

Depesze.

Obrady Sejmu.

Ustawa o uposażeniu urzędników państwowych.

Warszawa, 27.7. (Tel. wł. „Dz. Pł.”). Wczoraj Sejm załatwił w drugim czytaniu Ustawę o uposażeniu urzędników państwowych. Tekst Ustawy uchwalono w brzmieniu takim, w jakim przeszła w komisji. Mnożek uchwalono na 4150. Drobne poprawki tej ustawy, dotyczące opłaty szkolnej za nauczanie w szkołach średnich, o ile rodzice nie mogą umieścić dzieci w szkołach państwowych, przeszły. Druga poprawka pozostawia nauczycielom ziemie, z której obecnie korzystają.

Trzecia poprawka udziela urzędnikom z wykształceniem akademickim

kiem uposażenie o jeden stopień wyższy. Na bieżącym posiedzeniu odbędzie się 3-cie czytanie tej ustawy.

Pełnomocnictwa dla p. Plucińskiego.

Warszawa, 27.7. (Tel. wł. „Dz. Pł.”) Rada ministrów udzieliła na wniosek ministra spraw zagranicznych p. Plucińskiemu pełnomocnictw do przeprowadzenia rokowań z Wolnym miastem Gdańskiem, w myśl orzeczenia Rady Ligi Narodów z dn. 6 b. m.

Nowy przewodniczący komisji skarbowej

Warszawa, 27.7. (Tel. wł. „Dz. Pł.”) Wczoraj na posiedzeniu Konwentu Senjorów omawiano wybór nowego przewodniczącego Komisji Skarbowej na miejsce p. Osieckiego, który objął stanowisko Ministra Re-

Notowania P. K. K. P. w Płocku.

z dnia 27 lipca 1923 r.

Dolary	144.000
Funt. szter.	667.000
Franki fran.	8.710
Marki niem.	0.15
Frank szwajc.	26.000
6% pożyczka dolarowa	47%

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na miesiąc sierpień.

w której powiedział, że przymierze, które tak zespoliło sprzymierzonych w ciągu wielkiej wojny i wzmożone zostało w ogniu tej wojny wielkim braterstwem broni, powinno być, w interesie pokoju i cywilizacji za wszelką cenę utrzymane. Złamanie tej jedności—powiedział Lloyd George—groziłoby światu katastrofą. To też Lloyd George wyraził wielkie zadowolenie z faktu, że Wielka Brytania uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby zerwanie to uczynić niemożliwym. Francja, Anglia, Włochy i Belgia—powiedział premier—połączone braterstwem pokoju, zdolne będą uczynić wiele dla pokoju i cywilizacji świata. Szczególnie ufam, że wielkie wysiłki, które kosztowały nas tyle ciar, nie będą zmarnowane i wierzę również, że wysiłki te pobudzą i inne narody do współpracy nad wielkim dziełem panowania pokoju, sprawiedliwości i dobrej woli ludów tego świata.

Kryzys wewnętrzny w Grecji.

Ateny, 25.7 (Pat.). Havas potwierdza wiadomość o powstaniu ostrego zatargu pomiędzy partją Venizelosa, a zwolennikami obecnego rządu, i patrją republikańską.

Ateny, 25.7 (Pat.). Agence Athenaisse donosi, że partja Venizelosa rozbiła się na dwa obozy: na zwolenników dzisiejszej konstytucji oraz na republikańców. Zwolennicy grupy republikańskiej oświadczają, że w przyszłym manifestie wyborczym postawionym będzie punkt, domagający się zmiany konstytucji państwowej. Agence Athenaisse konstatuje, że narazie opinia publiczna w Grecji nie jest usposobiona przyjaźnie dla projektu republikańskiego.

Ameryka a Turcja.

Lozanna, 25.7 (PAT). Amerykański delegat Greve konferował w nocy z wtorku na środę od g. 23 do g. 2 z Ismetem paszą, który sądzi, że traktat z Ameryką uda się podpisać w najbliższy czwartek. Amerykanie jednak zapatrują się mniej optymistycznie.

Śledzenie Polaków w Niemczech.

Gdańsk, dn. 24.7 (AW). „Gazeta Gdańska” donosi, że Polaków, mieszkających w Prusach Wschodnich, a powracających z Gdańska, zatrzymują w Folberku, gdzie są poddawani ścisłej rewizji osobistej, przyczem urzędnicy policji granicznej zapytują się, czy należą oni do Związku Polaków w Niemczech. Często są wypadki, że Polacy, wyjeżdżający do Gdańska, śledzeni są przez specjalnych agentów niemieckich.

Ameryka a Rosja.

London, 24.7 Z Nowego Yorku donoszą, że sekretarz stanu Hughes wystosował list do przewodcy Amerykańskiej Federacji Robotniczej Samuela Gompersa, w którym przedstawia powody, dla których Rząd Stanów Zjednoczonych nie może uznać Rządu Sowieckiego. List ten uważany jest za odpowiedź na oświadczenie senatora Breckhridga który niedawno wrócił z Rosji. Jako główny powód nie uznania Rządu Sowieckiego podaje Hughes ciągłe usiłowania Rządu Moskiewskiego obalenia istniejących rządów w innych krajach. Drugim powodem jest to, że Rząd Sowiecki dotąd nie dał dowodu zmiany swej pierwotnej, teorii w dziedzinie stosunków międzynarodowej gwarancji oraz zabezpieczenia osobistej wolności i własności obywateli państw obcych. Hughes oświadczył, że stanowisko Rządu Sowieckiego w tych sprawach wzbudza jaknajwiększą nieufność.

Polska wystawa zdobnicza.

Gdańsk, 24.7. (AW) Polski związek wystawy zabawek, galanterii i przemysłu artystycznego, z siedzibą w Warszawie, urządza w najbliższych dniach w Kamieniu Pomorskim, pod Gdynią, pierwszą wystawę na Pomorzu, aby zaznajomić jaknajszerszą publiczność Pomorza z polskim przemysłem zdobniczym. W związku z tem donosi „Dziennik Gdański”, iż wspomniane towarzystwo wystawo do Londynu na międzynarodową wystawę zdobnictwa eksponaty polskie, które umieszczone będą w specjalnym oddziale polskim.

Z życia obozu na Kostrogaju.

Wygląd obozu.

Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza. Że gościnną i wszystkich w gościnę zaprasza.

Z temi słowami Mickiewicza zwracam się do wszystkich tych, którzy pragną zwiedzić obóz na Kostrogaju. Niechaj nikogo nie przeraża groźne przechadzający się koło obozu posterunek z groźniejszym jeszcze karabinem i bagnietem, sięgającym niżej kostek—człowiek ten bowiem rzuca postrach tylko na nieuczonych, a dobrych ubezpiecza swoją postawą wojowniczą.

Mile są goście widziani i przez Dowództwo i przez uczniów. Nawiasem mówiąc, to najmilej widziany

jest przez uczniów delegat Komitetu obywatelskiego, jeżeli zjawi się w sobotę z wozem, wiozącym podarunki. Wtedy to okrzykiem: „Niech żyje p. Starosta! Niech żyje kielbasa!” nie ma końca, a entuzjazm młodzieży dochodzi do zenitu.

Warto się przejść z Płocka w stronę obozu i zobaczyć, jak ta młodzież żyje, jak pracuje, jak się bawi. Zdzajełsemu w stronę obozu rzuca się najpierw w oczy rozkoszne położenie samego obozu wśród łąk i fałujących zbóż i zieleni drzew parku; sam J. J. Rousseau wstawszy z grobu z radością skonstatowałby, że idea jego powrotu na łono natury zrealizowano w obozie na Kostrogaju i dałby mu Bugu, że dał mu oglądać na własne oczy spełnienie marzeń jego żywota.

Na tle tej zieleni i chlebobójnego zboża zarysowują się białe płachty namiotów, których jest aż 11. Biała wyobraźnia widzi w namiotach indyjskie wigwamy, mniejszą zaś obdarzony wyobraźnią człowiek po przebyciu paru dni i nocy o zmiennej pogodzie w namiocie, porównałby go raczej do trochę dziurawego i przeciekającego parasola. Człowiek o bujnej fantazji spostrzeżać uwijających się koło wigwamów czerwono-skórych Indian i już poczyną się obawiać o swoją łysinę czy czuprynę, mogącą ulec oskalpowaniu; człowiek o przeciętnej imaginacji widzi opalonych przez słońce półnagich, z czego ci są bardzo zadowoleni, mniej natomiast kiedy opalając się oparzyli skórę do czerwoności i co najmniej 3 noce przepędzili bezsenne.

Wejźmy do wnętrza obozu, kiedy nas tak serdecznie dowódcą obozu p. por. Ostrowski zaprasza.

Uderza nas wielka czystość i porządek wprost idealny tak przed obozem jak i w jego wnętrzu. Do każdego namiotu, prowadzą ścieżki, wykładane darnią, noszące szumne nazwy ulic, bo jak mógłby żyć mieszkaniec miasta Warszawy lub Płocka bez ulicy? Czyż może żyć ryba bez wody? Groźna ulica Zbójcka i sentymentalna Aleja Marzeń, należąca do najbardziej uczęszczanych, przypominają uczniem domowe pielesze. Przed namiotami ogródki z kłombami i kwiatami mile świadczą o zmyśle estetycznym mieszkańców obozu. Ogromna różnorodność i oryginalność pomysłów jakoteż precyzja w ich wykonaniu i przystrojeniu swego ogródka budzi w nas podziw u każdego. Tu widać okrągły kłombik z herbem Płocka w środku, tam orzeł z białego pia-

sku i czerwonych grudek cegły rozpostarł skrzydła, owdzie obłożono ziemię w kształcie sera darnią. Napisy na kłombach jak „Czas”, „Moj”, „Ojczyzna”, „Niech żyje armja”, sympatycznie świadczą o poziomie duchowym i nastroju ożywiającym młodzież. Przed namiotem drużyny trzeciej 2 bujne krzaczki rozkwitłych goździków, przyniesionych od „Beatrycy” z Płocka przez jednego z mieszkańców namiotu pociągają oczy czerwienią kwiatów.

W środku obozu stoja stoły i ławki, gdzie zawierający z Marzem znajomość chłopcy „wcinają” po dobrze zapracowanych godzinach smaczne jedzenie, aże proste i niewybredne.

Namioty oznaczone numerami dają każdy pomieszczenie 18 „wojownikom” wchodzącym w skład drużyny, najmniejszej jednostki bojowej. Sama nazwa „drużyna” myśli naszą zwraca w daleką mroczną przeszłość, do czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, rozszerzających i utrwalających granice Państwa Polskiego przy pomocy drużyny. Za sympatyczne nawiązanie do tradycji, do przeszłości należy się uznanie naszym kierowniczym władzom wojskowym. Drewniana łóżka z siennikami, przykryte kocami dają rozkoszny i zasłużony odpoczynek nie zbijającym bąków uczniom.

Rozkoszny sen przerywa czasem zmienna pogoda, nasyłając deszcz, który platając chłopcom figla, przecieka przez płachty namiotu i kapie kroplami z góry, zwilża im nosy. Odbywa się wówczas generalne przesuwanie łóżek przy akompaniamencie śmiechu i żartów, zakończone za chwilę głośnym chrapaniem śpiących.

Poza 7 namiotami, przeznaczonymi dla uczniów zajęte są 4 namioty przez Dowództwo obozu, lekarza, służbę obozową i sklepik. Aby wyzerpać w zupełności opis obozu muszę wspomnieć o kuchni mieszczącej się u wejścia obozu. Kuchnia ta spełnia bardzo pożyteczną funkcję: zapewnia jadłem tęgą naszych młodzieńców, daje im humor i energię; pracuje ona dzielnie przez cały dzień zdając sobie dobrze sprawę z ważności swego zadania.

Michał Druszkiewicz.

Czy jesteś już członkiem Płockiego T-stwa Czerwonego Krzyża.



Williamson

W pogoni za posagiem.

Tomaczyl A-er.

— Nie oddaje się biletu ludziom, którzy są u siebie i przyjmują, zaprotestował Val, w zgodzie ze zwyczajami angielskimi i... w zgodzie niestety ze swem, tak szczególnie, położeniem.

Służący, który nie miał żadnej sposobności poznania zwyczajów angielskich, wzamiana za to, wiedział, że niczemu dziwić się nie można, gdy się nosi krótkie spodnie z guzikami złoconymi, i gdy się jest odpowiednio wyszkolonym. Bez mrugnięcia zatem odszedł, aby swym państwu oznajmić, że pewien młody gentleman, nie mający zwyczaju anonsowania się za pomocą biletu wizytowego powiada, że jest markizem Lovelandem, prosi o przyjęcie.

Podczas tego, Val rozglądał się w około siebie. Salon był umebowany z gustem i byłby nawet oszalał, gdyby nie portrety pana i pani Beverley. Portret tej ostatniej, malowany za pięknych—już da-

lekich—dł jej młodości przedstawiał dekadny, dzisiejszy obraz jej córki. Podobnie było przerażające dlatego, że przepowiadało na przyszłość jaką będzie figura i wdzięki Małgorzaty.

— Zrobię wszystko na świecie dla okazania im mojej wdzięczności, pomyślał Val, ale nie zaślubię ich córki.

— Państwo Beverley są bardzo smartwieni, ale są zaanadto zajęci, aby pana przyjąć mogli.

Val powstał z dumą. Jego pycha i ostatnia nadsieja otrzymały straszny cios, ale twarz nie zdradziła niczego.

— Co go czekasz z otwarciem mi drzwi? sapytał lokaja.

Jeszcze raz, został skazany na gościnę ulicy.

— No! daje mi się—szedł sam z siebie—że nie będę miał sposobności odmówienia ręki ich córce!

XVI.

Widocznie major musiał wpłynąć na tych saenych Beverleyów, jak na Coolidge'ów i Miltonów, i Val był skłonny do podziwiania chytrej i czynnej inteligencji swego przeciwnika. Ale ten przeciwnik nie wywierał, ani mógł wywierać wpływu

najmniejszego na Bank angle-amerykański i z tej strony, wszystko pozostaje niewytłomaczonym.

Zresztą, na co się to przyda? Na co się przyda dochodzić przyozyny, której skutki tak fatalnie dają mu się wo anaki! Coraz bardziej przybiły, Val na serjo zaczął odczuwać głód i zimno, gdy jakaś ręka spoczęła na jego ramieniu.

— Dobry wieczór! mówił jednocześnie za nim jakiś głos, który starał się brzmieć serdecznie.

Val lekko zadrżał i odwrócił się.

Ku swemu najwyższemu zdziwieniu, poznał, że gruby pan, którego mu pokazano w Astorji jako pana Milona, stał przy nim.

Val przez cały wieczór sanadto był zajęty sobą, aby mógł zauważyć, że go śledzono i w dobrej wierze sądził, że jest to przypadkowe spotkanie. Ale niemniej pręto był zdziwiony, gdy zobaczył człowieka, który był obojętnym widzem wypadku w Astorji, a teraz przyszedł do niego.

— Jestem Milton — rzekł ten ostatni, przedstawiając się mu — od paru minut szukam sposobności zapoznienia pana.

— Po co? sapytał szorstko Loveland, który obecnie nie ufał nikomu.

— Aby z panem porozmawiać po prostu!

— Czy pan runie sna? zapytał Val, któremu nowoprzybyły nie podobał się w sposób szczególny, ale który nie śmiał zbyt prędko odepchnąć żywcem—zakładby nie pochodziła — przychodzącej do niego w tej jego nędzy.

— Tak... to jest, wiem o tem, że pan spotykał się z mą żoną i córką na okręcie.

Miałem ten zaszczyt, istotnie, ale tego wieczora pani i panna Milton nie zdawały się być skłonne okazać mi tę łaskę i przypomnieć mnie sobie...

— Fanny jest dzieckiem, które nie omieszkałoby twierdzić, że jej głowa do niej należy, gdyby jej matka twierdziła przeciwnie... a co do mej żony, to ma ona poważne powody do nie przysnaniania się w mojej obecności, że pana sna.

— Nie rozumiem, rzekł Loveland, prawdziwie odurzony. Prawda, że przechodzę od jednego zdziwienia do drugiego od dzisiejszego rana i sapytuję się siebie co też mógł jeszcze major wymyślić...

To nie major puścił nowinę, chociaż byłby szokowany, gdyby tak

Pamiętaj, że termin zgłoszeń na Wystawę niedługo upływa!!

Życie plockie.

KALENDARZYK.

Wschód słońca o 4 m. 06 Zachód 7 46.
Piątek, dnia 27 lipca 1925 r.
Kal. rzym.-kat., Natali M. Pantaleona.
jutro—Innocentego i Wiktora
Kal. słow.; Wszchor. jutro Świętomir
STAN WODY.
Biuletyn Fałster. Zarządu rz. Wisły w Plocku
o stanie wody na Wiśle i dopływach.
Wisła.
Kraków 257—236 ub. 10 cm.
Zawichost 267 + 96 ub. 8 cm
Plock 277 + 72 przyb. 7 cm.
Temperatura + 17°
San.
Przemysł 257 — 184 przyb. 21 cm.
Dunajec.
N. Sącz 257 + 108 ub. 4 cm.
Bug.
Wyszków 257 + 24 ub. 1 cm.
Plockie Towarzystwo Naukowe.
Rynek Kanoniczny.
Muzeum otwarte w niedziele i piątki
od 11-ej do 1-ej.
Biblioteka Towarzystwa otwarta we
wtorki, czwartki i soboty od 4-ej do
6-ej po południu.

Dyżur nocny w aptekach.

Dziś nocny dyżur apteki St. Beteya
apteka czynna od 7 wieczór do 9 rano.

Z ochrony repatriantów. Zarząd,
Ochrony dla repatriantów w Plocku
zwraca się do Koła Ziemianek z proś-
bą o dostarczenie w większych ilo-
ściach tataraku do zakładu. Tata-
rak ten stanowi wyborny, lepszy od
słomy, materiał do wyrobu rozma-
itych plecionek, wyrabianych przez
dzieci w ochronie.

O kulturę dzieci. Od pewnego cza-
su na Placu zbierają się na zabawę
większe gromady drobnych dzieci bez
żadnej opieki, a najwyżej pod opie-
ką niewiele starszych dziewczynek.
We wszystkich publicznych ogrodach
jak na przykład w Saskim Ogrodzie
w Warszawie, a i na naszym Placu
w Plocku dla zabaw dzieciennych wy-
znaczono jest oddzielne miejsce,
gdzie dzieci mogą spokojnie bawić
się, nie przeszkadzając dorosłym,
korzystając ze świeżego powietrza
i chłodu po całym ogrodzie. Obecnie
na placu pozostawiona bez opieki
gromadka dzieci biega gromadnie po
całym ogrodzie, a szczególnie
umilowała sobie duże aleje od strony
banku, a będąc bez najmniejszego
wychowania, bawi się obrzucaniem
się kamieniami i piaskiem z
wzaskami krzykiem, bez których
te niekulturalne dzieci nie rozumieją
żadnej zabawy. Ławki w tej alei,
na których się bawią, są literalnie

zaśniewane papierkami, kamieniami
i zasypane piaskiem. Nikt niema nie
przeciwko temu, że drobne dzieci
mają możność korzystania ze świe-
żego powietrza i bawienia się
w chłodzie, nie idąc tylko o to, żeby
te zabawy były ujęte w pewne
granice, ochraniające dorosłych, oha-
sych również korzystać z powietrza
i chłodu. Wreszcie pożądanym by-
ło, żeby te niekulturalne dzieci
mogły na placu nabrać pewnych kultu-
ralniejszych przyzwyczajeń i grzecz-
ności i odawozały się od wzasków
obrzucania się kamieniami i piaskiem.
Nieszczęśliwa służba ogrodowa, mając
swoją własną robotę, nie może na-
dążyć ubiegać się za tą niefortun-
ną gromadą, dopóki więc te dzieci nie
będą miały na placu poważniejszej
naturalnej opieki, Zarząd Ogrodu
może polecić służbie ogrodowej sto-
sowanie względem niefortunnych dzieci
ostrzejszych napomnień i zakazów
i przez nie doprowadzić je do jakiej
takiej kultury. D. St.

„Swoją do swego“. Zgłaszają się
do redakcji z zażaleniami rzemieślni-
cy o nieprzestrzeganie hasła „swoją
do swego, po swoje“. Zdarzają się
wypadki, że rzemieślnicy, utrzymu-
jący się na przetargu w instytucjach
rządowych, dają następnie część
otrzymanego zamówienia rzemieślni-
kom żydom, z zupełnym pominię-
ciem chrześcijan. Tym sposobem
głoszone hasła stają się bezwarto-
ściową, odświętną manifestacją, nie
mającą żadnego praktycznego sasto-
sowania.

Barbarzyństwo. Przechodnie obu-
rzeni są scenami, jakie rozgrywają
się w niektóre dni na ulicach na-
szego miasta. Według informacji,
przez nas zasięgniętych, dzieje się
to niekiedy i w południe, lub po
południu, na ulicach principalnych.
Mianowicie oburza sposób, w jaki
oszołoci chwytają psy na ulicy.
Uprowadzają psów i chwytają zwierzę
w petlicę, i zamiast prowadzić je na
smyczy do wózka, unosi psa w po-
wietrzu i niesie w ten sposób, wija-
cego się z bólu. Scenom tym przy-
glądają się dzieci i młodzież. Nie
mamy potrzeby dodawać, jak to u-
jemnie wpływa na młodociane ucu-
cia. A zdaje się, że mamy w Ploc-
ku filię T-stwa przyjaźni zwierząt,
zorganizowaną, o ile nas pamięć
nie myli, przez Magistrat.

A przecież w mocy Magistratu
leży nie dopuszczenie do takich bar-

barzyńskich sposobów chwytania
psów, jak to ma miejsce obecnie.

**Spółeczna opieka nad naszymi zie-
lencami, drzewami, kwiatami.** Plock
jest bogato uosobiony w dary natury.
Gdy by przyszła tu w pomoc rozumna
gospodarka miejska i opieka
społeczna, Plock z biegiem czasu
mógłby stać się przepięknym mia-
stem-ogrodem. Niestety, tak jeszcze
nie jest. Jednakowoż musimy do
tego dążyć. Czy nie byłoby wska-
zanem, aby zarząd miejskich plan-
tacji umieścił w Plocku, w odpo-
wiednich miejscach, kilkanaście este-
tycznych tablic z odpowiednią za-
chęcą do starających się o posza-
renie drzew, krzewów, kwiatów
zieleni naszych?

Gdy jest mowa o dzieciach, na-
leżałoby uznać za pożyteczne, aby
nasze Plockie T-stwo Przyjaźni
Młodzieży i Dzieci wydało i szeroko
rozrzucało ulotkę broszurkę dla dzieci
o poszanowaniu tego co stanowi
wspólną naszą własność, co wytwarza
wspólną harmonię i piękno w mieście.

Wszak wiemy, że swawolna
niewychowana dobrze działa miej-
ska, nieraz psoty wyrządza nawet
i dotkliwa np. pisząc po nowo pe-
malowanych ścianach domów, bawiąc
się hałaśliwie po naszych miejskich
zielencach i t. p.

**O nasze skrzynki pocztowe do li-
stów.** Szkoda dzieje się publiczno-
ści miasta naszego, że usunięto z na-
szych miejskich skrzynek pocztow-
ych objaśnienia, o jakiej porze są
wyjmowane listy.

Należałoby to wprowadzić dla
dobra wysyłających listy.

Sądźmy, że Zarząd Poczтового
Urzędu w Plocku zrozumie nasze
życzenia.

Sprostowanie. W spisie wycieczki
dzieci plockich, umieszczonym we
wczorajszym Nr. Dziennika Plockiego
przy wyliczaniu pań, biorących udział
w wycieczce i obsługujących działkę,
mylnie podano dwa nazwiska, co
niniejszem prostujemy; mianowicie
wzamiem nazwiska Barszewska, po-
winno być Brzozowska i wzamiem
Zdanowska — Zdunowska.

Korespondencja.

Ciechanów.

W dniu 3-im lipca roku bieżącego
na posterunek kolejowy do przodo-
wika policji powiatu Ciechanowskiego
i komendanta posterunku kolejow-
wego na stacji Ciechanów, Bolesława
Jakimińskiego przyszedł mieszkaniec
m. Ciechanowa Szaja Robota,

i zaproponował mu bardzo dobry
interes, t. j. pewną sumę pieniężną
jako pensję miesięczną od „stowarzy-
szenia“, która grać ma w karty w
pociągach osobowych.

Chcąc poznać członków szajki,
przedownik Jakimiński pozornie
zgodził się na interes i zmówił się
z Szają Robotą, gdzieby mógł zoba-
czyć się z członkiem jednym z „stowa-
rznego towarzystwa“ dla omówienia
bliższej sprawy. Po jakimś czasie
Robota przyprowadził do przedownika
Jakimińskiego nieszanowanego jakiegoś
rosyjskiego z mowy żyda, który
opowiedział, że on i 6 jego współ-
ników grają w pociągach osobowych
w karty i że głównie na obcą walutę
z powracającymi z Ameryki. Nie-
znajomy żyd prosił, by w razie ja-
kiegoś nieporozumienia pokierować
sprawą w ten sposób, aby graczom
nie szkodzić i za tę pomoc ofiarował
w imieniu szajki 300000 mk. jako
pensję miesięczną. Jakimiński, aby
lepiej sprawę oszustów wybać, u-
dał, że rzecz traktuje poważnie
i żądał milionowej pensji miesięcznej.
Ostatecznie stanęło na tym, że
przedownik przyjął milion marek
pensji z żydowskim zapewnieniem,
iż present, jaki da interes, przewyższy
znaczenie pensji miesięcznej.

Oszuści usiłowali przekupić mar-
kami innych funkcjonariuszy policji
Ciechanowskiej, lecz napróżno, gdyż
ci wraz z przedownikiem zdemasko-
wali złodziejską szajkę. Całą sprawę
przedstawiono miejscowemu kome-
dantowi policji p. Lechowskiemu.

Skutek był taki, że winni zostali
osadzeni pod kluczem. Policja Cie-
chanowska w tym wypadku dała
jeszcze jeden dowód swej uczciwości
i zrozumienia obywatelskiego trakto-
wania obywateli.

Dzięki tej uczciwości i umiejęt-
nemu ujęciu przez policję całej sora-
wy podróży w pociągach osobo-
wych zabezpieczeni zostali przed
wysokim zorganizowanej bandy
oszustów.

Oby zawsze sumienie chrześcijań-
skie i prawo były normą postępo-
wania ludzkiego.

Ks. Al. P.

Giełda zbożowa.

na rynku plockim dn. 27.7.23 r.

(Wzrost notowań Plock. Stow. Roln.)

Żyto	Mk. 225.000	235.000
pszenica	430.000	460.000
jęczmień	215.000	225.000
owies	240.000	250.000
Kartofle		
wszystko za 100 kg. fr. Plock.		

sądzono, oznajmił Milton, ale nie
w tem rzecz. Pan jesteś w bardzo
trudnym położeniu, czy nie tak?
Otoż, aby pana z niego wydobyć
znalazłem się tutaj.

— Dziękuję, rzekł Val — bardzo
zimno. Jego interlokutor nie podo-
bał mu się coraz bardziej, to też
zesztyniał instynktownie.

— Sądę, — ciągnął dalej Milton
nie zważając na chłód, o który nie
troszczył się — że jaki tysiąc dolarów
wystarczyłoby do ułożenia pańskich
spraw, hm? Miałeś pan trudności
w Astorji?

— Wyrzucili mnie na ulicę, jak
jakiego złodzieja! Ale będę umiał
zmusić ich do załowania tego...

— Jest tylko jeden sposób do
tego...

— Jest tylko jeden sposób do te-
go: zapłacić rachunek! szedł Milton.
Mam tu, w kieszeni pięćset dolarów,
które nie pragnę niczego, jak tylko
przejąć do pańskiej, a drugie pięćset...

— Wzamiem na co? zapytał bar-
dzo wyniośle Loveland, nie pozwa-
lając mu dokończyć zdania.

— Ach! ach! młodzieńcze, chciał-
byś pan wiedzieć, czy igra warta
świecy? Masz pan rację, zresztą. To
jest pańskie prawo. Ale jesteśmy

o parę kreków od porządnej kawia-
ri; byłoby nam tam lepiej niż tutaj
do dokończenia naszej małej sprawy.

— Nie, rzekł Val — odmawiając
stanowczo, chociaż było mu dosyć
zimno i był dosyć głodny
aby gorąco wadychać do nie-
tak ostrej temperatury i kilku
łyków gorącego napoju; powiedz
mi pan przedewszystkiem, dlaczego
pan, nie znając mnie wcale, przycho-
dziś do mnie i raptem ofiarowujesz
się z pożyczką...

— Nie mówiłem nic o „pożyczce“,
poprawił Milton; ale jeżeli panu za-
leży na tem słowie!

— Tak, odrzekł Val, siląc się na
apokój.

— Niech będzie i „pożyczka“,
w takim razie! Wyraz nie tu nie
znaczy, — drwił gruby pan, któremu
ten bunt interlokutora wydawał się
się pociesznym — wracajmy zaraz do
rzeszy, skoro pan tak chce. Powie-
działeś mi pan — wszak prawda, że
spotkałeś się z moją żoną na okrę-
cie Mauretani i jest zupełnie jasne,
żeś pan był z nią w doskonałej ko-
mitywie podczas podróży?

— Pani Milton, jak wszystkie
zresztą jej przyjaciółki, zaszczyśla
mnie swą uprzejmością...

— Dobrze! Słyszałeś pan napaw-
ne, choćby od tego długojęzycznego
majora Huntara, że ja i moja żona
nie żyjemy ze sobą w zbyt dobrej
harmonii?

— Może być, żeś słyszał jakieś
niejasne wzmianki...

— Nie trudź się pan kłamstwem;
moja żona i ja serdecznie się nie-
cierpimy! Jużby dawno mnie porzu-
ciła, gdyby jej nie zależało na mo-
im majątku, nie na tym tylko, bar-
dzo znacznym zresztą, do wypła-
nia którego zobowiązałoby mnie pra-
wo w razie separacji, oznajmił cy-
niecznie wstrętny osobnik. Do tej
właśnie separacji chciałbym deprow-
dować, ale z winy jej, rozumiesz
pan? Wystarczy mi do tego przed-
stawienie trybunałowi... dowodu...
i liczę na to, że pan...

— Nędznik! krzyknął Loveland
swym pięknym, czystym i dźwięcz-
nym głosem, nie troszcząc się, że
mogą go słyszeć i zatrzymują sło-
wa w gardle Miltona tegim policz-
kiem.

Zastaniając się instynktownie, Mil-
ton potknął się i poślizgnąwszy się
na oienkiej galei, stracił rów-
nowagę i upadł na wskak.

Więcej nie było potrzeby do

usmierzenia gniewu Lovelanda. Na
myśl, że ten gruby, może skłonny
do apopleksji, człowiek upadł tu na
zawsze, przez jego, żeby nie wiem
jak usprawiedliwioną gwałtowność,
Loveland skamieniał. Zaniepokoi-
ny, przykląkł, aby przyłożyć rękę
do serca nędznika i podniósł się
z ulgą zupełną dopiero wtedy, gdy
ten otworzył oczy. Dzięki Bogu, by-
ło to tylko chwilowe omdlenie, spo-
wodowane upadkiem, który zresztą
został złagodzony przez grubą, futra-
ny kołnier, podniesiony do góry.

Wtedy Loveland pomyślał o so-
bie... w jednej chwili zrozumiał nie-
bezpieczeństwo swego położenia.
Gdyby ktoś nadszedł? Gdyby Milton
przyszedłszy do siebie, zrobił skan-
dal i zaczął wołać o pomoc? Wi-
dział się już w rękach policji, tej
policji New Yorkskiej, o której nadu-
życiach często słyszał... Aresztowa-
nie go, dziś, w obecnych warunkach
byłoby gorsze od wszystkiego... i Lo-
veland uciekł jak szalony, nie ośmie-
lając się nawet zgłębiać tego przy-
puszczenia.

C. d. n.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Chcąc uzupełnić artykuł pod na-
główkiem „Skandal” w numerze 168
„Dziennika”, uprzejmie proszę o za-
mieszczenie w swem poczytnym
piśmie mych paru uwag, zaczerpnię-
tych z osobistej rozmowy z p. Mi-
kuszewskim.

Pewnego razu, jak zwykle zwró-
ciłem się do p. Mikuszewskiego w
sprawie otrzymania cukru, jako ku-
piec II gildji. P. M. bardzo grzecz-
nie dowodził mi że cukru niema, po-
niważ takowy już jest rozdzielony.

Kiedy zapytałem kemu? to p. M.
odpowiedział: Stow. „Zgoda” musi
brać co dzień 2 worki, p. Cohn 2—3
worki co dzień i t. d. Wówczas
zwróciłem uwagę p. M. na jakiej
podstawie p. Cohn otrzymuje taki
duży przydział, kiedy on wobec
skałbu państwa ponosi ciężary takie
same, jak i ja. P. M. odpowiedział że
on ma większy interes. Naturalnie
obszerniejszy lokal od mego i lepiej
zaopatrzony w towar, ponieważ jest
kilkakrotnie bogatszy odemnie. Ale
to nie argument, może jabym poty-
teczniejszej użytkownik wydawał mi
cukier niż p. Cohn. A jednak po

wielkich pertraktacjach p. M. przyznał
mi co pięć dni worek cukru. Bardzo
przepraszam zadaleko zajechałem w
osobistej sprawie. A teraz niechaj
p. M. odpowie publicznej opinji, na
jakich podstawach wydaje cukier po
worku prawie codziennie: Z leżnia-
kowi synowi byłego kupca z Radzi-
wia, Munemu synowi sklepikarki
Iski z Królewieckiej ulicy, Malowań-
czykowi sprzedawcy dzienników
Warszawskich, którzy przed paru
tygodniami wykupili sobie patent
specjalnie na ten cel, temu ostatnie-
mu po kilka worków jednorazowo,
Winogronowi, który zdaje się niema

żadnego przedsiębiorstwa w Płocku
i innym z mniejszości narodowej.
Zapewne oni również mają większe
interesa, tylko niestety ani kila cu-
kru nie sprzedają publiczności. Prze-
cież to jest krzywość niesprawiedli-
wość, żeby hurtownia polska, która
obdziela kilkudziesięciu swych eslon-
ków kupców - chrześcijan otrzymy-
wała, w stosunku tygodniowym
mniej cukru niż p. Cohn.

Z należnym szacunkiem

Józef Sadowski.

właściciel handlu win w Płocku.
Płock, 27 lipca 1923 r.

PRZYPOMNIENIE!

Niniejszym przypominamy Sz. Odbiorcom naszym, że

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA PISMA WARSZAWSKIE, KRAJOWE, ZAGRANICZNE I „DZIENNIK PŁOCKI”
na miesiąc sierpień.

„KSIĘGARNIA ZIEMI MAZOWIECKIEJ”.

Płock, Kolegiarna, 8. Tel. 123. Gmach „Hotelu Polskiego”.

STOWARZ. ROLNICZE PŁOCKIE

Spółka Akcyjna

przyjmuje zamówienia na ory-
ginalne rasowe żyta siewne:

DANKOWSKIE SELEKCYJNE
WIEKZBIENSKIE SELEKCYJNE
„PETKUS” ORYGINALNE.

Zgłoszenia przyjmuję się w ciągu tygodnia.

PAWEŁ URBĄŃSKI.

Polecą uwadze W.P.P.

MASZYNY

narzędzia i części zapasowe rolnicze, manerze,
młocarnie siewkarnie, walnie, młocarnie pro-
stomłotne, Brony i t. p.

WARSZTATY

mechaniczno-ślusarskie, Gruntowne remonty ma-
szyn parowych, motorów, traktorów i samocho-
dów, Wszelkich firm i systemów.

PŁOCK, UL. KRÓLEWIECKA 4.

Firma egzystuje od 1891 r.

Firma egzystuje od 1890 r.

„Przyjmujemy roboty kamaznicze”.

lub chce dobrze wyreperować stare, niech spierzy do
Inwalidzkiego Warsztatu Szwajcarskiego, PŁOCK - Warszawska, 17.
Ceny niżej wszelkiej konkurencji.

nowe mocne obuwie

kto pragnie kupić

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
i Konfekcji Męskiej i Damskiej

WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO

i JADWIGI BŁESZYŃSKIEJ

PŁOCK — GRODZKA 11.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa
i kuśnierstwa wchodzące.

Wykończenie staranne i punktualne. Ceny umiarkowane.

TARTAK PAROWY

W. KAMIŃSKIEGO

w Płocku.

Ma na składzie wszelkie materiały po cenach
konkurencyjnych.

ZASADNICZA CENA za drzewo CIESIELSKIE 18000 Mk.
za kb. pol.

Przyjmuje zamówienia na materiały drzewne.

SKŁAD APTECZNY

Władysław Sztromajera. Dzierżawca I. Sikorski

w Płocku ul. Grodzka 9.

Polecą na sezon bieżący: SRODKI WETERYNARYJNE,
FARBY OLEJNE i SUCHY, EMALJE i LUSTROLINY DO
PODŁÓG, LAKIERY ANGIELSKIE POWOZOWE.

ZAKŁADY DRUKARSKIE
i INTROLIGATORNIA

Tow. Wydawniczego

„DZIENNIK PŁOCKI”

ul. Kolegiarna, № 8, (Hotel Polski)

przyjmuje do oprawy

wszelkie książki

Robota solidna. Wykonanie terminowe.

Ceny niskie.

Czytajcie !!

Czytajcie !!

Nakładem „Dobrej Prasy”

wyszły

z druku następujące broszury.

„SMUTNY KONIEC
MARJAWITYZMU”

na podstawie dokumentów
napisał
A. K.

CENA 1500 MAREK.

„Z ZA KULIS HEREZJI
MARJAWICKIEJ”

na podstawie wła-
stnych spostrzeżeń
napisał
Ks. Georges Verdin.

Cena 2000 Marek.

Czytajcie !!

Czytajcie !!

Niniejszem mam zaszczyt zaawiadomić
Sz. Klientów że
Kierownictwo warsztatu Krawieckiego w „Braterstwie”
opuszcza i nadal przyjmuję
wszelkie obstarunki u siebie w domu ul. Warszawska 26
Wszelkich starań będę dokładać, aby z przyjętych zobowiązań
wywiązać się jaknajprędzej
Fr. Sokołowski.

Ogłoszenia drobne.

Skradziono dnia 19 lipca r. b.
pierścień złoty z szafirem
Ostrzega się jubilerów przed
kupnem takowego.

Władysław Czyhyryn
maj. Pilichowo

Stodoła, i ogród zaraz do wy-
najęcia. Dominikańska 8.